



ECHO

nr 1



Zin Studenckiego Naukowego Koła Pisarskiego

Echo

nr 1

Białystok 2026

Spis treści

Słowo od redakcji	4
Proza artystyczna	6
Robin (Alexandra Golwiej): Amen w pacierzu	7
Klaudia Karejwo: Ciało obce	8
Roksana Zawadzka: Droga do wolności	9
Karol Gniedziejko: Jolene	14
Poezja	19
Kinga Kuczyńska: Terapeuta seksualny	20
Anna Prymaka: [wiszę na lampie...]	21
Anna Prymaka: [a ten spojrzj jedynie...]	22
Klaudia Karejwo: Zabić. Łgać. Objąć.	23
Wiktoria Nowara: Pieśń Nimfy	24
Kawąpisanie: Koncepcja umysłowej tęsknoty	25
Katarzyna Glińska: Głupie wiersze	26
Katarzyna Glińska: To, co było przed chwilą, spodobało mi się	27
Oliwia Koziołkiewicz: [Zbiegłam dziś z góry...]	28
Eseistyka	29
Sebastian Kozłowski: Sztuka bez mięsa	30
Gabriela Nowara: Esej o kobiecie nieprawdziwej	36
Karolina Mocarska: Słów kilka o literackich złoczyńcach	42
Informacje redakcyjne	45

Słowo od redakcji

Drogie Czytelniczki, Drodzy Czytelnicy!

Z przyjemnością oddajemy w Wasze ręce pierwszy numer „Echa” – studenckiego zina o charakterze literacko-artystycznym. Projekt powstał z inicjatywą tworzenia przestrzeni poświęconej literaturze pięknej oraz refleksjom nad współczesną kulturą wśród Studentek i Studentów. W niniejszym numerze znajdziemy szeroki przekrój tekstów: od poezji i prozy artystycznej, przez krytykę literacką, aż po szkice i polemiki filozoficzne. Autorki i Autorzy podejmują tematy bliskie codzienności, relacji międzyludzkich, a także napięć i paradoksów dzisiejszego świata.

Chociaż tematyka i forma tekstów pozostają zróżnicowane, wspólnym mianownikiem zdaje się próba uchwycenia doświadczeń granicznych: między tym, co znane i obce, przyjemne i niepokojące, realne i wyobrażone. Ujawnia się potrzeba eksplorowania nieoczywistości, tematów często niewygodnych, czy w końcu tego, co niedopowiedziane. W tekście **Klaudii Karejwo** szczególnie wyraźna staje się abiektaalna cielesność wraz z erotycznym i obsesyjnym wyznaniem. Z kolei **Robin (Alexandra Golwiej)** porusza się w obszarze metafizyki, której proza dotyka kwestii narodzin, pragnienia i fundamentalnej obcości istnienia. Nie brakuje także utworów zagłębiających się w problematykę szeroko pojętych wolności, tożsamości i emocjonalnego uwikłania – takie historie odnajdziemy u **Roksany Zawadzkiej**, która wprowadza Czytelnika do pokoju-więzienia o gęstej i klaustrofobicznej atmosferze, zmuszającej do konfrontacji z najgłębszymi lękami. Natomiast **Karol Gniedziejko** kreśli opowiadanie o skomplikowanych więziach i towarzyszących im rozterkach. **Oliwia Koziolkiewicz** kieruje uwagę ku zwyczajności życia, ukazując ją jako przestrzeń stopniowego zatracenia, w której rutyna prowadzi do cichego rozmycia podmiotowości. W zbliżonym duchu autotematycznym poruszają się wiersze **Katarzyny Glińskiej**, balansujące między lekkością tworzenia a pytaniami o sens twórczości. Stylizację mitologiczną odnajdujemy w utworze **Wiktorii Nowary**, która opowiada historię przemijania i śmierci poprzez postać umierającej nimfy. Motyw samotności i niespełnienia, spleciony z erotyką, pojawia się także u **Kingi Kuczyńskiej**, operującej konwencją pozornie żartobliwego tonu, by odsłonić głębsze pokłady emocjonalnej pustki. Podobnie tekst podpisany pseudonimem **Kawapisanie** wyraża tęsknotę i zagubienie, wpisując się w dobrze znaną, choć niepokojąco kruchą prozę codzienności. Niektóre z prezentowanych utworów wymykają się

jednoznacznym interpretacjom, jak wiersze **Anny Prymaki**, które zdają się tworzyć nieuchwytnie obrazy otwarte na wielość możliwych odczytań. W końcu **Sebastian Kozłowski** podejmuje próbę uchwycenia problemu generatywnej sztuki z perspektywy filozoficznej, zastanawiając się, jakie wyzwania i napięcia wiążą się z tym zagadnieniem. Podobny temat podejmuje **Gabriela Nowara**, która rozważa o twórcach sztucznych oraz wyobrażonych, aktywnie wpływających na kanon kobiecego piękna. Z kolei **Karolina Mocarska** przygląda się figurze literackiego złoczyńcy, analizując jego genezę oraz estetykę na podstawie dzieł pisarzy romantycznych i współczesnych.

Mamy nadzieję, że projekt stanie się przestrzenią otwartego dialogu oraz wymiany myśli, w której różnorodne głosy będą mogły wybrzmieć w pełni. Zapraszamy do lektury, ale także do współtworzenia przyszłych numerów. Dziękujemy Autorkom i Autorom za zaangażowanie, bez których powstanie tego numeru nie byłoby możliwe. Wierzymy, że to dopiero początek wspólnej drogi, a „Echo” będzie powracać – niosąc dalej słowa, odbijając je w nowych kontekstach i perspektywach.

Gabriela Nowara, Monika Korpacz
Białystok, marzec 2026 r.

Proza artystyczna

Robin (Alexandra Golwiej)

Amen w pacierzu

Oto jestem.

Najpierw nasionem, które staje się ciałem, lub też ciałem, które staje się nasionem. W nagłej, szaleńczej torturze rozchylam oczy, nozdrza, wyciągam ręce jak w błagalnej potrzebie uścisku. Paznokcie wyłaniają się z łożyska, gotowe do chwytu. Zapachy świata intensywniejsze niż kiedykolwiek: kwaśne, wilgotne, matczyne, formaldehydowe. Woń łona i woń ziemi.

Jestem:

głodny świata. Instynktowny, konający, lecz pragnący życia. Towarzyszy mi osobliwa pewność, że oto pierwszy raz spoglądam na świat – świat całkiem nowy lub też całkiem odmieniony. Z jedyną, pierwotną myślą: pragnieniem. Obezwładniającą potrzebą, utopijną wariacją, zwierzęcym głodem istnienia. Potrzebuję powietrza, jednak nie potrafię zaczerpnąć oddechu. Jestem, a równocześnie chciałbym być, lecz nie potrafię.

Jestem:

głodny, przerażony. Otwieram usta w krzyku, rozrywam ciszę. Serce obją płuca, wszystko wydaję się nie na miejscu – tak obce, niewiadome. Wszystko tkliwe na moją wrażliwą, bladą skórę. Próbuję przyzwycząić się do myśli, że czeka mnie coś obcego, czego nie jestem sobie w stanie wyobrazić, co przekracza moje wszelkie rozumienie, jakiegokolwiek pojęcie. Jest jaśniej niż kiedykolwiek przedtem. Promienie światła wbijają się w oczodoły jak miliony ostrzy. Zniewalający ból kwitnie w klatce piersiowej z każdym oddechem, ciało oblane paraliżem kończyn i wnętrzości. Zaczynam się, kończę. Wyłaniam się z nicości, w tym samym oddechu osuwając się w niebyt.

Jestem:

skazany na poddanie się otchłani, która mnie ofiarowuje: czy to w ręce matki, czy w wilgotną ziemię.

Ciało obce

Chcę wbić ci pazury w barki, aż poczuję lepłą krew pod opuszkami. Chcę wleźć ci do gardła i się w nim zdomowić; postawić w kącie roślinkę, a na tylnej ścianie zawiesić impresjonistyczny obraz. Być sygnetem na twym palcu, tym srebrnym – najbardziej mi się spodobał. Chcę być medalikiem zwisającym z twojej szyi albo szklanką, z której łączywie się napijesz. Chcę zerwać z ciebie wszystkie warstwy ochronne: śmiech, sarkazm, ego. Tak abyś stał przede mną nagi, ogołcony ze wszelkich ozdobników. Chcę widzieć tylko twoją duszę i jej ornamenty, rysy, pęknięcia na witrażu. Żebyś odpowiedział wylewnie na każde pytanie: dlaczego...? jak to...? kiedy...? Chcę podkleić ci powieki, żebyś nie mógł mrugać, ażebym ja mogła studiować każdą żyłkę na białku, plamkę na tęczówce, średnicę źrenicy. Chcę się w ciebie wtopić. Wpłynąć do twoich żył, stać się organellum w jednej z komórek budujących w ciasnocie twoją grzeszną powłokę. Chcę poniżyć się przed tobą, żebyś mógł mnie podnieść z kolan. Jestem głodna i spragniona. Nie przyswoiłam dawki ciebie od trzystu trzydziestu sześciu godzin. Jak mam teraz funkcjonować? Do porzygu karmiłeś mnie sobą. Organizm zalewał każdy gryz litrami kwasu żołądkowego, krew transportowała wszystkie wartości odżywcze, jakich mogłeś mi dostarczyć: troskę i dystans, czułe pocałunki i brudny dotyk, długie spojrzenia i krótkie słowa. Chcę cię palić, zaciągać się tobą, łączywie brać wdychy i trzymać je w płucach, aby potem wypuszczać cię przez rozchylone usta. Chcę się utopić w twoim zapachu, i tak nie umiem pływać. Wskoczyłabym w tę woń bez koła ratunkowego, bez rękawków, daleko od boi. Nie machałabym nogami, nie rzuciła się jak ryba z haczykiem wbitym w podniebienie. Dałabym ci się pochłonać – bezwiednie bezwolna.

Droga do wolności

Ściany znów nabrzmiały. Przez noc musiały puchnąć i puchnąć, podczas gdy z oddali dobiegały stłumione krzyki, a ja wierciłam się w łóżku, nękana koszmarami.

Gdy się obudziłam, od razu wyczułam, że znów jest mniej miejsca, mniej powietrza. Za każdym razem, gdy ściany przybliżały się i rosły, robiły kolejny krok, by w końcu mnie zmiażdżyć; objawiało się to w moim ciele. Byłam coraz słabsza. Otumaniona, rozgorączkowana, wiotka. Ataki kaszlu nawiedzały mnie niezwykle często, tak silne, że prawie wymiotowałam. Dusiałam się.

Po ścianach wspinały się czarne, trujące wykwity grzybu i pleśni. Tworzyły na nich wzory niczym mróz na szybie. Godzinami siedziałam w miejscu i wpatrywałam się w nie. Wyławiałam wzrokiem konkretne kształty – w tym rogu plamy składały się na obrys motyla, w tamtym przypominały klucz, w jeszcze innym: ptaka. Łączyłam te elementy i układałam na ich podstawie historie. To była moja jedyna rozrywka w ciągu dnia.

Z racji, że cały czas spędzałam na patrzeniu w ściany, dostrzegałam każdą zmianę. Widziałam, gdzie danego dnia grzyb wpełzł wyżej, gdzie kolejna warstwa zgnilizny przysłoniła poprzednią. Im większa część powierzchni była nimi pokryta, tym bardziej ściany puchły i roztaczały nieznośną, stęchlą woń, która po jakimś czasie zaczęła drapać mnie w gardle. Pokój zmniejszał się, kurczył. Wiedziałam, że to kwestia czasu, zanim mnie pokona.

Chcąc uciec od smrodu, budowałam sobie na podłodze fortecę. Dwa znajdujące się w pokoju krzesła przykrywałam błękitnym kocem i chowałam się pod powstałym baldachimem. Czułam się tam bezpieczniej. Wciąż docierał do mnie zapach pleśni, ale łatwiej mi było go ignorować. Wyobrażałam sobie, że nad sobą mam niebo, nieskończoność. Gdy wzmogły się fizyczne dolegliwości, tworzenie alternatywnego świata stało się trudniejsze.

W końcu zaczęłam się budzić z rozpalonym czołem. Wstrząsały mną dreszcze, a w piersiach rósł ból. Ściany pulsowały na moich oczach. Przybliżały się niebezpiecznie, groziły mi zuchwale, po czym wracały do dawnej postaci. Ostrzegały, że zbliża się nieuniknione.

Kiedyś mogłam normalnie wyjść na zewnątrz. Jedynie próg dzielił mnie od bezkresu przestworzy, świeżego powietrza. W pewnym momencie zaczęto jednak budować długi korytarz, prowadzący od moich drzwi daleko, daleko. Budowano go cegła po cegle, bez litości, wydłużając drogę do świata z każdą godziną. Żałuję, że wtedy nie uciekłam. Za

bardzo bałam się konfrontacji, ich pogardliwego wzroku i masywnych ciał torujących mi drogę. Teraz płacę za swoje tchórzostwo.

Kilka razy próbowałam opuścić to miejsce. Wstępowałam na korytarz i spadał na mnie kolosalny, ciężki całun ciemności. Lodowate powietrze skuwało moje kończyny, skazywało na niemoc. Nie wiedziałam, co może czaić się w mroku, jak długa jest droga do wolności i czy w ogóle gdzieś się kończy. Na ścianie w kamiennej obręczy płonęła samotna pochodnia. Rzuciła słaby blask na kawałek przestrzeni, pogłębiała jeszcze bardziej majaczące w oddali cienie. Mogłam ją wykorzystać, by oświetlić sobie drogę, ale zawsze panicznie bałam się ognia. Nawet się do niej nie zbliżałam – wracałam pokonana do pokoju, do fortecy.

Moja sytuacja zaczęła robić się krytyczna. Tempo puchnięcia ścian dramatycznie wzrastało. Miałam owrzodzenia na podniebieniu i w gardle. Przełykanie śliny wiązało się z nieznośnym bólem, a kaszel był równoznaczny z agonią. Miałam coraz mniej siły. Plamy pleśni mnożyły się przed oczami – zajęły już sufit, zajęły wszystko w polu widzenia. Im więcej koszmarów, więcej odgłosów tłuczonego szkła i nawarstwionych, kipiących zawiścią szeptów zza ściany, tym ciaśniej było w pokoju. Powoli ogarniało mnie przerażenie.

Wiedziałam, że muszę w końcu zacząć działać. Muszę otworzyć drzwi, przekroczyć próg i wkroczyć w ciemność – to moja jedyna szansa na przeżycie. Nie mogłam zdobyć się jednak na jakikolwiek ruch. Leżałam bezwładnie z rękami skrzyżowanymi na piersi. Od ostrego zapachu bolała mnie głowa, zaczęłam mieć kłopoty ze złapaniem oddechu. W pokoju zostało już tak mało przestrzeni, że można było zrobić zaledwie kilka kroków.

Wyobrażałam sobie, jak moja dłoń łapie za uchwyt pochodni i wzdrygałam się na samą myśl. Od razu w mojej głowie malowały się obrazy ognia zajmującego moje włosy i twarz; prześladowała mnie perspektywa śmierci w płomieniach. Nieustannie miałam przed oczami obraz poczerniałych ścian zaciskających się na moim ciele. Ta wizja była bliższa, dużo bardziej realna.

Wreszcie nadszedł czas, gdy duszności stały się nie do zniesienia. Nie mogłam zaczerpnąć powietrza. W panice zsunęłam się bezwładnie z łóżka i zaczęłam czołgać się do drzwi. Pokój był teraz małą kabiną, więc dzieliły mnie od nich dwa kroki. Ostatni raz obejrzałam się za siebie i widziałam jedynie czern – na suficie, ścianach i podłodze. Tylko gdzieś tam prześwitywała zza niej nieśmiało szara farba. Wiedziałam, że i te skrawki bardzo szybko znikną.

Dźwignęłam się z trudem na nogi i przekroczyłam próg. Zamknęłam za sobą drzwi. Omiotła mnie fala przeraźliwego zimna. Skuliłam się odruchowo, ale w końcu udało mi się

złapać oddech. Wciąż nie miał zdrowego rytmu, ale unormował się na tyle, by minął potworny ucisk w klatce piersiowej.

Spojrzałam lękliwie na pochodnię. Płonęła dumnie, jakby wiedziała, że jest jedynym źródłem ciepła i światła; wyglądała jak groźba i nadzieja.

Zacisnęłam pięści i zrobiłam krok naprzód. Kolana mi drżały, a głowę zalewało morze katastroficznych wizji. Nie wyobrażałam sobie nieść jej i pozwolić, by nieobliczalna siła znalazła się tak blisko mojego ciała. Po raz pierwszy byłam zdeterminowana. Ze sztywnymi kończynami, z trwogą w sercu, podeszłam jeszcze bliżej i objęłam dłonią rączkę pochodni.

Wykonywałam najostrożniejsze ruchy, na jakie było mnie stać. Bardzo wolno wyjęłam ją z uchwytu i zaczęłam przysuwać do siebie. Trzymałam ją w wyprostowanej ręce, jak najdalej od twarzy, ale nawet z dużej odległości czułam ciepło. Było kojące, rozkosznie ogrzewało moje zziębnięte ciało.

Dodało mi to trochę odwagi. Zaczęłam iść naprzód. Ogień syczał i szumiał. Bałam się oddychać, by nie rozdmuchać płomienia i nie stracić nad nim kontroli. Zmysły mi się wyostrzyły. Poza rozświetloną przez pochodnię przestrzeń mogło kryć się wszystko i w każdej chwili stanąć mi naprzeciw, odciąć drogę ucieczki.

Nic się jednak nie pojawiało. Korytarz był tak samo mroczny, jednostajny i niepokojąco spokojny. Wydawało mi się, że nie ma końca. Szłam, włóczyłam nogami, zatrzymywałam się i siadałam zrezygnowana po turecku na ziemi, by odpocząć. W końcu nabrałam do ognia trochę zaufania i przysuwałam pochodnię bliżej. Wstawałam, dalej wzdrygałam się, gdy pojawiał się jakiś dźwięk. Znow odpoczywałam, wzdychałam, traciłam nadzieję, kroczyłam przed siebie.

Po jakimś czasie byłam zrezygnowana i kompletnie wycieńczona. Zaczęłam wątpić, czy kiedykolwiek uda mi się stąd wyjść. Więcej klęczałam na brudnej ziemi, niż szłam. Miałam mroczki przed oczami; po wyostrzonych zmysłach pozostał mi zamglony wzrok i węch wyłapujący woń ziemi i kamienia. Chciałam zawrócić, ale dotarło do mnie, że nie mam dokąd wracać. Poza tym uznałam, że lepiej już umrzeć podczas próby wydostania się z pułapki, niż poddać się i pozwolić moim własnym ścianom mnie zmiażdżyć. Idąc, z braku siły, podpierałam się ręką o ścianę. Płomień pochodni dodawał mi teraz otuchy, trochę oswajał ciemność.

W końcu dostrzegłam w oddali wątłe światło przedzierające się przez szczeliny, które tworzyło obraz drzwi. Do moich uszu dotarł śpiew ptaków. Myślałam, że to tylko złudzenia, ale z każdym krokiem światło i dźwięk przybliżały się. Do oczu napłynęły mi łzy ulgi. Od wieków nie słyszałam tego dźwięku.

Odzyskałam energię i przyspieszyłam kroku. Serce biło mi jak oszalałe. Na końcu faktycznie znajdowały się drzwi. Starłam się nadmiernie nie ekscytować, bo istniało ryzyko, że okażą się być zamknięte. Nie chciałam nawet myśleć, co wtedy zrobię.

Miałam je na wyciągnięcie ręki. Przez szczeliny sączył się blask dnia. Przystanąłam niepewna i złąkniona. Pragnęłam jak najdłużej sycić się tą nadzieją, wiarą, że wolność jest osiągalna. Ostrożnie wstawiłam pochodnię do takiej samej obręczy, jaką zastałam na początku korytarza. Wstrzymałam oddech i nacisnęłam metalową klamkę.

Zalała mnie feeria intensywnych barw. Jasność mnie oślepiła, sprawiła ból. Musiało minąć dużo czasu, zanim byłam w stanie spojrzeć na rozpościerający się przede mną krajobraz.

Byłam we wspaniałym, zapierającym dech ogrodzie. Pod stopami miałam soczyście zieloną trawę, w wielu miejscach upstrzoną pojedynczymi kwiatami lub całymi rabatami frezji, hiacyntów i tulipanów. Gdzieś tam rosły wielkie, majestatyczne wierzby i brzozy. Tworzyły kojące, bezpieczne cienie; przestrzeń ulgi i oddechu w obliczu słońca jaśniejącego wysoko na niebie. Nad kwiatami fruwały różnokolorowe motyle i pszczoły, a na gałęziach drzew przysiadły całe stada ptaków. Wszystko tętniło życiem, pulsowało i drżało. Wydawało mi się, że trafiłam do raju.

Nadal byłam słaba i wycieńczona. Opadłam na kolana i zanurzyłam dłonie w miękkiej, wilgotnej trawie. Ledwo docierały do mnie zapachy – moje ciało wciąż było chore i zatrute. Nadal bolała mnie głowa, dostałam kolejnego ataku duszności. Nie mogłam odpędzić od siebie rozczarowania; myślałam, że w takim miejscu przestanę mieć trudności z oddychaniem. Rozejrzałam się wokół i zdałam sobie sprawę, że nie mam pojęcia, gdzie jestem i dokąd mogę się udać. Nie wiedziałam nawet, czego szukam.

Nagle czyjaś ręka spoczęła na moim ramieniu. Wzdrygnęłam się i odruchowo odskoczyłam. Nie spodziewałam się spotkać tu żywej duszy. Odwróciwszy się, dostrzegłam starszą kobietę ze splątanymi siwymi lokami i twarzą pooraną zmarszczkami. Miała na sobie fioletową suknię, a jej dłoń usiana była brązowymi plamami. Spojrzałam na nią zdezorientowana.

– Jak się czujesz? – zapytała łagodnie. Jej cienkie usta rozciągnęły się w uśmiechu.

– Słabo – odparłam niepewnie. – Kim pani jest?

– Wiem, że właśnie się uwolniłaś i przebyłaś długą drogę – orzekła wymijająco. –

Dlatego pytam, jak się czujesz.

– No cóż... nadal boli mnie głowa, drapie mnie w gardle, ciężko mi się oddycha, mam osłabiony węch, słabo mi, ledwo mam siłę się ruszać. Mogłabym pewnie wymienić jeszcze parę rzeczy. Myślałam, że gdy wydostanę się na zewnątrz w końcu poczuję się lepiej.

– Nie da się ozdrowieć natychmiast – powiedziała spokojnie staruszka. – To niemożliwe, by z chwilą zetknięcia się ze świeżym powietrzem wszystkie objawy zniknęły. To proces. Bardzo długo byłaś w zamknięciu, wdychałaś pleśń. Twój organizm jest naprawdę w złym stanie. Oczywiście, że teraz to wszystko zacznie mijać, ale powoli. Musisz dać sobie czas na zdrowienie; każdego dnia będziesz odczuwać poprawę. Stopniowo. Na razie powinno ci wystarczyć, że jesteś wolna.

Kiwnęłam w zadumie głową i odwróciłam się, by rozejrzeć się jeszcze raz po ogrodzie. To prawda, byłam *wolna*, w końcu. Byłam wolna. Mogłam dotknąć wszystkich aksamitnych liści, patrzeć na kołyszące się na wietrze kwiaty, zerwać jednego i wsunąć sobie we włosy, przytulić się do drzewa. Uśmiechnęłam się po raz pierwszy od lat.

– No dobrze, ale dokąd teraz mam iść? – zapytałam po chwili.

Nie otrzymałam odpowiedzi. Zerknęłam do tyłu, ale nie dostrzegłam już nigdzie staruszki. Rozejrzałam się dokoła. Zniknęła; nie było jej nigdzie widać na horyzoncie. Zupełnie, jakby rozplynęła się w powietrzu albo nigdy nie istniała.

Zawiedziona spuściłam wzrok i dostałam kolejnego ataku kaszlu. Gdy minął, dźwignęłam się na nogi i poszłam kamienną ścieżką przed siebie.

Byłam wolna.

Jolene

Zacznę od początku. Rozpoznałam go od razu. Siedziałam pijana na krześle, oparta łokciami o klejący się od piwa stolik, który przypominał beczkę. Przyglądałam się neonowemu szyldowi: „Red Apple Cigarettes. The best drug. The best flavour”. Zachwyił mnie i wpatrywałam się w niego bardzo długo, aż zaczęło mi się wydawać, że wzięłam gryza. Zuza opowiadała coś o pracy, a ja nie mogłam się skupić. Byłam już wcięta. Gdy wpatrywanie w jabłko mi się znudziło, szukałam innych, ciekawszych rzeczy. Po schodach zszedł on. Był u mnie jakoś tydzień wcześniej. Przyszedł z rozerwaną marynarką i zapytał, czy da się coś z tym zrobić. Przyjrzałam się, oceniłam i odpowiedziałam: „oczywiście”. Była to długa dziura od pachy aż po koniec rękawa.

Miał ją wtedy na sobie. Usiadł przy wolnym stoliku i zaczął pić piwo. Był najciekawszą rzeczą, jakiej przyglądałam się tamtego wieczoru. Zuza poszła zapalić, a ja z nią. Na podwórku było zimno. Owinęłam się całą szalikiem, a i tak marzłam. Kazałam jej szybciej palić, a ona zwymiotowała. „Debilka”, pomyślałam. Wsadziłam ją do taksówki i kazałam napisać, jak będzie już w domu. „Tak, tak, ta”, powiedziała.

Czułam niedosyt. Wróciłam do środka. Główna sala w pubie była zajęta, dlatego też zeszłam na dół. Zawibrowała mi komórka i z mojej winy doszło do kolizji. Szłam środkiem korytarza, w jednej ręce trzymając piwo, a w drugiej telefon. Wpadł na mnie. Obląłam się Lechem z sokiem malinowym. Przeprosił mnie, a ja zaśmiałam się.

- Nie ma problemu. Mam w domu pralkę – powiedziałam, a on się uśmiechnął.
- To może chociaż odkupię pani to piwo. Hm?
- No dobrze.

Co takiego wydarzyło się w tym tygodniu? Gdy odbierał marynarkę, obrączka na jego palcu lśniła. W pubie jej nie miał. Chciałam go o to zapytać, ale nie byłam jeszcze na tyle pijana. Widok wymiocin Zuzy przywrócił mi trzeźwość.

Zaczął się od piwa. Nie skończyliśmy w łóżku, tylko na mojej klatce schodowej. Chciałam go zaprosić do środka, ale oznajmił mi, że dopóki nie rozwiedzie się z żoną, nie zamierza sypiać z nikim innym. Tydzień później sypialiśmy już regularnie.

Weszłam w niezłe bagno. Okazało się, że rozwodu tak szybko i łatwo nie będzie. Czekał na nas, chociaż raczej na nich, długi, skomplikowany proces. Weronika uznała, że należy się

jej rekompensata za zmarnowane lata. Nie mieli intercyzy. Miała prawo żądać. Pewnie na jej miejscu zrobiłabym to samo. Ale nie jestem na tyle głupia, aby kiedykolwiek wyjść za mąż. Mogę być, co najwyżej, narzeczoną. Do ślubnego kobierca wypada iść w bieli, a ja czysta nie jestem. Żadnej przysięgi przed Bogiem nie będzie, nie jestem taka.

Dla bezpieczeństwa dostałam zakaz opowiadania o moim kochanku. Rafał powiedział mi, że dopóki trwa rozwód, nikt nie może się o mnie dowiedzieć. Weronika może to wykorzystać przeciwko niemu. Miało to sens. Zostałam tajemnicą.

Powiedziałam wszystkim. Podniecało mnie to. Nawet wygadałam się przed własną matką. Było to na Wielkanoc. Jak w każde święta do ostatniej chwili czekałam na wiadomość, że są one odwołane. Ale zamiast tego, kończyło się na tym, że kupowałam w aptece leki na uspokojenie. Już nawet nie pamiętam, o co poszło, pewnie jak zwykle o jakąś głupotę. Nigdy nie potrafiłyśmy się porozumieć. Przekazała mi gorzką krew. W nerwach powiedziała, że nie dziwi się, że żaden mężczyzna mnie nie chce. Odpowiedziałam, że to nieprawda.

– Masz kogoś? I nic mi nie mówisz?

– To skomplikowane.

– Jak to skomplikowane? U was zawsze wszystko jest skomplikowane. Co, ma żonę?
– zaśmiała się.

– W sumie, to tak.

I zaczęłyśmy się kłócić jeszcze bardziej. Rzuciła we mnie garnkiem po żurku, odbił się od mojego biodra i, spadając, stłukł kafelek. Chyba nigdy nie widziałam jej takiej rozzłoszczonej. Byłam pewna, że mnie zamorduje. Ojciec zostawił matkę dla innej. To dla niej wrażliwy temat. Tę drugą nazywała jedynie dziwką. Ukradła jej męża, przez co skazana była wychowywać mnie w pojedynkę. Widać efekty.

– Nie tak cię wychowałam. Trzeba cię było wysłać do zakonu. A ty jesteś przeciwieństwem zakonnicy – krzyknęła.

Zapomniałam dodać, że matka jest ogromnie religijna.

– Jesteś kurwą, taką samą jak ta dziwka, do której uciekł ojciec.

– Ty jesteś przeciwieństwem dobrej matki, a ja jakoś ci tego nie wypominam.

Goniła mnie ze szmatą. Udało mi się uciec zanim mnie nią trafiła. Mocno trzasnęłam za sobą drzwiami, myślałam, że rozwałą się w drobny mak. Nie dotrwałyśmy nawet do wielkanocnego śniadania. Wsiadłam do samochodu i odjechałam. Mimo że głośno grało radio, słyszałam jedynie płacz matki. Ten, który słyszałam dawno temu – cichy płacz kobiety, która zadawała sobie co noc pytania: co zrobiła źle, co spowodowało, że została sama. Tak

naprawdę, to jedyne, co pamiętam z dzieciństwa.

Opowiedziałam o tym Rafałowi jakiś czas później. Na pocieszenie kupił mi nową torebkę. Oczywiście jej nie przyjąłem. Nie jestem utrzymanką. Zuza, gdy dowiedziała się o mojej relacji z Rafałem, uznała, że robię to dla pieniędzy. Stwierdziła, że nie powodzi mi się w zakładzie i potrzebuje wsparcia. Zaoferowała mi nawet pożyczkę, jeśli tak bardzo potrzebuje pieniędzy. Uznałam ją za idiotkę. Nie akceptuję żadnych prezentów. Wiem, że nic nie jest za darmo. Najbardziej kocham ręcznie robione laurki. Kazałam mu zwrócić torebkę do sklepu.

Wypiliśmy wtedy dużo wina i długo się kochaliśmy. Najbardziej podoba mi się jego szyja. Kocham głaskać go po karku, wsadzać palce we włosy i mocno przyciskać do mojego ciała. Gdy jest we mnie, a ja mocno go obejmuję, czuję się jakbyśmy byli całością. Rafał nosił tylko koszule, a ja uwielbiam je z niego ściągać. Większość jego garderoby była błękitna i formalna. Widząc go w koszuli, zakochałam się. Któregoś razu na wakacjach poprosił mnie o jej zszycie. Porwała się, gdy ściągał ją z suszarki. Gotował, a ja siedziałam na krześle przy stole z igłą i nitką. Zaszyciłam intencje. Szybki rozwód, ja i Rafał. Po tym, gdy nasze ciała padły zmęczone na mokrą pościel, powiedział mi, że rozprawa rozwodowa odbędzie się trzydziestego września. Miał nadzieję na rozwód bez ustalenia winy. Nie chciał zostawiać Weronice żadnego majątku. Nie chciał też niczego jej odbierać. Miałam szczerą nadzieję, że tak to się właśnie skończy. Pokojowe rozstanie. Nie miał dzieci, więc nic już ich nie będzie łączyć, oprócz dekady wspólnych wspomnień.

Szyć nauczyła mnie matka, a ja babka. Matka uznała, że musi mnie nauczyć gotować, sprzątać, dbać o dom i męża. Muszę umieć szyć, pracować, muszę ładnie wyglądać, być uległa, bo w innym przypadku, mój przyszły mąż będzie szukać tego u innej kobiety. Może miała rację. Może właśnie tacy są mężczyźni.

Spotykaliśmy się często, jak na to, że było to nam zabronione. Razem gotowaliśmy, oglądaliśmy telewizję i chodziliśmy spać. Lubiłam jeździć z nim samochodem. Zawsze prowadził w ogromnym skupieniu, ale zawsze też trzymał swoją dłoń na moich udach. Rafał był mężczyzną do kochania. Jego dłonie były miękkie i ciepłe, idealne jak dla kobiety. Czułam, że coraz bardziej się do niego przyzwyczajam. W pewnym momencie wydawało mi się nawet, że jestem jego żoną, tylko że my się nie rozwodzimy.

Przez ostatni miesiąc żyliśmy w rutynie. Rano chodziłam do pracy. Do trzynastej zajmowałam się szyciem, a potem robiłam przerwę obiadową. Rafał albo czekał na mnie w jakiejś restauracji na obrzeżach miasta, albo w samochodzie, na podziemnym parkingu, z pudełkiem na wynos. Wieczorami razem gotowaliśmy kolację, a potem chodziliśmy spać. U

niego albo u mnie. Lato minęło szybko. Udało się nam nawet na chwilę wyjechać z miasta i spędzić kilka ciepłych dni na wsi, z której pochodził. Opowiadał mi wtedy o swoim dzieciństwie, gdy przyszła kolej na mnie, zmieniłam temat. Chyba nigdy nie będę na to gotowa.

Nie powiedziałam o tym Rafałowi ani nikomu innemu. Na początku roku udałam się do biura rachunkowego, w którym pracowała Weronika. Grzecznie siedziałam w poczekalni. Udawałam przed nią, że jestem z polecenia dobrej przyjaciółki i chciałabym rozliczyć PIT, ponieważ prowadzę własną działalność. Weronika była piękna. Widziałam jej zdjęcia w internecie, ale nawet minimalnie nie oddawały jej rzeczywistej urody. Długie, ciemne włosy, delikatna, spokojna twarz. Figura osy, ładnie ubrana. Wpatrywałam się jej w oczy, w pewien sposób dominowałam. Nie wiedziała, kim naprawdę jestem. Rozliczyła mi PIT. Zapłaciłam i podziękowałam. Nie poszłam do niej, aby dowiedzieć się, kim jest. Nie zamierzałam wypytywać o życie prywatne, nie jestem detektywką, jedynie kochanką. Zanim wyszłam z budynku, usiadłam z powrotem w poczekalni. Udawałam, że przeglądam rozliczenie, a tak naprawdę na coś czekałam. Sama nie wiedziałam, na co – może na młodą dziewczynę wchodzącą do gabinetu Weroniki. Miała w dłoniach stertę papierów. Podśluchiwałam głośne krzyki. Weronikę nie obchodziło, czy ktoś stoi za drzwiami. Domyśliłam się, że tamta dziewczyna zapewne musi być praktykantką. Wyszła z jej gabinetu, zrobiła kilka kroków i rozpląkała się. Pomogłam jej pozbierać papiery, które upuściła na podłogę. Tyle mi wystarczyło. Oczywiście, że Rafał opowiadał mi o swojej żonie. Nie mówił o niej pozytywnie, wiadomo, ale musiałam przekonać się na własnej skórze. Nie chciałam odbić męża niewinnej kobiecie. Może niepotrzebnie nazywam siebie kochanką, przecież są w trakcie rozwodu.

Im bliżej było rozprawy, tym bardziej panikowałam. Czułam wewnętrzne rozdarcie. Przerażała mnie wizja tego dnia, a on zbliżał się wielkimi krokami. Dwudziestego dziewiątego września nocowałam u niego. Po seksie szybko zasnął, a ja nieustannie się wierciłam, jakby ktoś wsadził mnie do włączonej pralki. Podobało mi się życie w sekrecie. Miało to swój urok. Czułam się znowu jak nastolatka. Za kilka tygodni będę miała trzydzieści lat, co nie robi ze mnie oczywiście emerytki, ale ostatni rok pozwolił mi przedłużyć swoją młodość. Nie byłam pewna, czy chciałam zostać oficjalnie czyjąś dziewczyną. Rafał mnie pokochał, czułam to całą sobą. Opowiadał mi o planach, które dla nas wymyślił. Od razu po rozwodzie wyjedziemy na wakacje – wyczekiwany miesiąc miodowy. Potem razem zamieszkamy – spełnienie marzeń. Jednak z jakiegoś powodu nie mogłam ostatnio spać. Bałam się. Podobało mi się tak, jak było do tej pory. Wiem, jak głupio to brzmi. Podobało mi

się bycie kochanką. Słodkim sekretem. Sprawy zaszły za daleko.

Przez okno wpadało światło księżyca. Oświetlało jego twarz. Cicho oddychał nosem, grzecznie spał w rogu łóżka. Wiedział, że lubię mieć dużo przestrzeni dla siebie. W końcu uznałam, że szybciej zasnę u siebie. Wyszłam.

Poezja

Kinga Kuczyńska

Terapeuta seksualny

Jestem prostytutką dla cierpiących,
tych w nizinach leżących.

Najczęściej wykręcają mój numer ci,
którzy już po brzegi we łzach i krwi.

Ci, którzy potrzebują ponętnego ramienia,
bo świat nie dorasta do ich udręczenia.

Za dwadzieścia złotych monet
przerzucę przez mur ich bagaży tonę.

Erotycznie głoszą o złym losie,
stojąc na palącym się stosie.

Zadzwoń pod numer terapii seksualnej,
jeżeli pragniesz dzikiej rozmowy konsensualnej.

Anna Prymaka

wiszę na lampie
zawiązana na kokardkę
czerwoną ósemkę
z poszarpanymi nogami

wiszę jak ucho filiżanki
odwrócony czarny klosz
jak girlanda jesiennych liści
warkocz związanych rąk

na biało
czarno
czerwono
i blond
wiszę nad wami
jak płacząca wierzba

i nikt z was
nikt
nie odważy się
ściągnąć mnie w dół

Anna Prymaka

a ten spojrzj jedynie
w głąb szczeliny
i powie ci na jakim
chodniku się studzi

Klaudia Karejwo

Zabić. Łgać. Objąć.

jest w każdym
cząstka nieznana układowi pierwiastków
nienazwana przez Mendelejewa
utajona, niemal niema
czai się pod skórą
chce wyjść, wytrysnąć z trzewi
jest niechcianym dotykiem
kolcem wbitym w brzuch
lufą całującą skroń
bo pocałunek to nie miłość –
tylko człowiek potrafi całować tak boleśnie
zwierzęta nie znają tej sztuki
wbijają kły, by przeżyć
człowiek pragnie wiedzieć,
jak daleko może się posunąć
nim usłyszy *dość*
o ile w tłumie biernych
znajdzie się ktoś na tyle odważny

Wiktoria Nowara

Pieśń Nimfy

Noc już minęła, Helios teraz świadkiem,
Jak zastygła przy brzegu, szukając muzy,
Nimfa piękna, uważa że znajdzie przypadkiem
Myśl, która będzie jak rozkwit róży
Czeka na iskrę, lecz wychodzi to marnie,
Z zamkniętymi oczami czas się dłuży,
Na strunach trzyma palce – lira dźwięku nie wydaje
Nimfo, czy to czekanie Cię nie nuży?
Morze widziało tysiące Twych prób,
Łkaj bogini, brzeg ten to Twój grób,
Gdyż od bogów otrzymałaś fatum,
Lirę odłożysz po wierszu zaśpiewaniu
Także trwaj w bezruchu, nic Ci nie pomoże,
Przeznaczone jest Ci jedynie rzucić się w morze.

Kawąpisanie

Koncepcja umysłowej tęsknoty

Jaka jest **koncepcja** mojej refleksji, jakie przynosi efekty?

Namyślam się już wystarczająco? Czy świadomie podejmuję codzienne działania;

towarzyszy mi głęboki namysł nad rzeczywistością?

Odczuwam różne emocje, dlaczego?

Chwile [ciągłego] zagubienia – lata 20.

Wszyscy mówią wciąż, że jeszcze mam czas. Na co?

Zainteresowania i pasje czy funkcjonowanie?

A może to zwykła nieumiejętność zarządzania

Na **umysłowej** półce tysiące książek do przeczytania,

promieni słońca do wchłonięcia przez skórę, gier do rozegrania.

Chcę obdarować jednakowo moich bliskich i przyjaciół –

wymyślać historie, towarzyszyć, bawić się i śmiać.

Ważny jest czas, chociaż szybko ucieka przez palce.

Ważne są **tęsknoty** i melancholie.

Non mortem, somni fratrem – ulga.

Katarzyna Glińska

Głupie wiersze

Głupie wiersze

Głupie głupie głupie

Wiersze

Tak łatwo przychodzą

A inni wyteżają

Głowy

I co po nich?

Głupie wiersze

Głupie głowy

Głupie

Wszystko

Katarzyna Glińska

To, co było przed chwilą, spodobało mi się

Ja to w sumie nie lubię poezji
Ale to, co przeczytałam przed chwilą
Nawet mi się spodobało
Nawet nie było złe
Nawet się nadaje być czymś więcej
Może nawet
Nawet nawet
Tak całkiem całkiem
Wiadomo, o co chodzi
Zadowolenie to ciężka sztuka
A być zadowolonym ze swojej sztuki
To najcięższa forma
Sztuki

Oliwia Koziolkiewicz

Zbiegłam dziś z góry,
bo wspinałam się pod chmury.
Nagle odpadła mi głowa!
Co za numer –
gdzie ona się chowa?

Nieraz słyszałam, żeby mieć łeb na karku.
Teraz czuję się jak dziwoląg,
jak kosmita w letargu.
Ten to chociaż głowę
w hełmie trzyma,
a mojej przy mnie nie ma.

Jak bez głowy wrócę do domu?
Co ja powiem?
Jak wytłumaczę się komu,
że dla gór straciłam głowę?
Że nagle zrobiłam się mniejsza o połowę?
No, może o jedną czwartą,
ale kogo to obchodzi,
gdy człowiek bez łba po świecie chodzi.

Eseistyka

Sztuka bez mięsa

„Konformizm ten zadowala się reprodukowaniem stale tego samego.”¹

– T. Adorno, M. Horkheimer

„The Coca Cola company is not happy with me--that's okay, I'll still keep drinking that garbage.”²

– Donald J. Trump

Już u swych początków technologiczny optymizm nieubłaganie był związany z ideą przewyciężenia trudu pracy fizycznej. Mękę życia codziennego miał zastąpić nieograniczony dobrobyt wyzwolony od znoju, z którym się do tej pory wiązał, dzięki niesamowitości wihajstrów, tentegesów, dynksów i innych ustrojstw, które opracował oświecony, ludzki umysł. W takich błogich okolicznościach człowiek mógłby poświęcić się temu, co naprawdę w życiu ważne – rozmyślaniu, czytaniu i pisaniu poezji, marzeniu. Ile lat, dekad nam zajęło uświadomienie sobie, jak potworny los by to był. Prawdziwym trudem, prawdziwą męką życia, od której winniśmy się uwolnić wszak, rzecz Technozaratusztra, jest właśnie samo myślenie.

AI jako śmierć człowieka

Antyhumanistyczna rewolucja teoretyczna, którą cechowała się filozofia drugiej połowy XX wieku, zdawała się projektem na wskroś transgresywnym. Jednak, tak jak wiele innych rewolucyjnych idei okresu powojennego, projekt ten zaczął obracać się przeciw samemu sobie. Pod koniec XX wieku mieliśmy do czynienia z dwiema zasadniczymi rewolucjami w ramach trwającego porządku, które w zasadzie były jednym i tym samym. Na polu społeczno-politycznym była to rewolucja neoliberalna, na polu technologicznym zaś – rewolucja cyfrowa. Oba te kierunki wytoczyły ścieżkę temu, co dziś zwykło się nazywać postfordyzmem. Nowe formy społecznej dominacji adaptowały wcześniejsze krytyki, które wystosowywane były przeciw „staremu” kapitalizmowi w celu jego przewyciężenia. Jedynym co jednak przewyciężono, to sama rewolucyjna teoria.

Antyhumanizm nie pozostał odosobniony. Wraz z postępem postfordyzmu, postępował także zwrot od konkretnej, ludzkiej dominacji do dominacji coraz bardziej

¹ T. Adorno, M. Horkheimer, *Dialektyka oświecenia*, tłum. M. Łukasiewicz, Warszawa 1994, s. 153.

² D.J. Trump, *The Coca Cola company is not happy with me...* [wpis internetowy], *Twitter*. <https://twitter.com/realDonaldTrump/status/258262904091058176>. [data dostępu 8.02.2026].

abstrakcyjnej i mechanicznej. Straszni szefowie zastąpieni zostali niekończącym się łańcuchem znacznie bliższych nam menedżerów, których kompetencje, jak w *Zamku* Kafki, nie pochodziły już od żadnego konkretnego despoty, ale od pewnej abstrakcyjnej reguły, która tylko teoretycznie miała gdzieś swoją głowę.

Wraz z akceleracją rozwoju technologii AI w ostatnich kilku latach nastąpił kolejny krok, czyli kompletne wykluczanie (czy raczej, jeszcze na razie, przymiarki do owego) człowieczego elementu z zarządzania i produkcji. Dzieje się to nie tylko w swojej najskrajniejszej formie, jak na przykład w Albanii, gdzie rząd Edi Ramy wzniosł agenta AI do roli ministerialnej, ale także w swojej znacznie lżejszej, urzeczywistniającej się w każdym zapytaniu skierowanym do *chatbota*, decyzji oddelegowanej do wirtualnej instancji. Konkretnie jednostki stają się ledwie awatarami ogólnego mechanicznego intelektu, modi wszechogarniającej cyfrowej substancji. *Deus sive machina*.

Nie inaczej wygląda to w sferze produkcji sztuki. Roland Barthes już prawie 60 lat temu żądał śmierci autora, wyzwolenia dzieła sztuki od opresyjnych ram, jakimi naznaczał jej związek z własnym autorem. Małpia łapa Kapitału poruszyła się w odpowiedzi na to wezwanie, spełniając życzenie dokładnie tak, jak czyni to małpia łapa, czyli w formie najstraszliwszej. Wschód generatywnej AI jest właśnie tym spełnionym życzeniem. Człowiek, co prawda, może sobie przypisywać twórczą rolę w produkcji tzw. „sztuki AI”, przecież nie kto inny, tylko on sam wpisywał swoimi mięsistymi palcami polecenie, które durna maszyna jedynie wykonała. Niestety jedynym durniem jest on sam. Tak jak to omówiliśmy już wcześniej – rola człowieka sprowadza się tutaj do ledwie biologicznego mechanizmu mającego być jedynie wykonawcą bezosobowej woli cyfrowego narzędzia. Samo „dzieło”, które jest owocem tej interakcji, nie posiada w zasadzie żadnego autora, a jest raczej amalgamatem całej dotychczasowej ludzkiej kultury (a konkretniej tej jej części, którą dany model AI zdążył „przetrawić”).

„Śmierć” człowieka, którą otrzymaliśmy, nie jest tym, czego oczekiwaliśmy, na co zasługiwaliśmy, tym czego godny był człowiek – śmiercią ludzką. To, co osiągnęliśmy, raczej przypomina zabawę zmasakrowanym ciałem półżywego, którego siły witalne są tylko na tyle wystarczające, aby dać alibi temu, co nim się bawi.

AI jako przemysł kulturalny

Mechanizacja roli człowieka w procesie produkcji kulturowej przez AI nie jest jednak w żaden sposób zjawiskiem, którego źródła znaleźć możemy w jakimkolwiek powierzchownym czy bliskim czasowo zdarzeniu. Zasadniczo cofnąć się musimy wręcz do

początku XX wieku, kiedy sposób produkcji przemysłowej wkroczył na teren produkcji artystycznej – innymi słowy, kiedy powstał, jak to nazwał Theodor Adorno, przemysł kulturalny. Artyści z głównych decydentów artystycznego kierunku stali się ledwie „prostym dodatkiem do maszyny”, podległym w coraz większym stopniu marketingowi. Kompletny dyktat logiki produkcji towarowej narzucony procesowi twórczemu zaowocował w produkcji powtarzalnych, znośnych, miernych dzieł sztuki. Im bardziej rosła wartość wymienna dzieła sztuki, tym bardziej malała jego wartość użytkowa. Doskonale ten stan kultury współczesnej podsumował Mark Fisher, mówiąc o „kiczowatej kulturze wysokiej” oraz „łachmańskiej kulturze masowej”³.

Generatywna sztuczna inteligencja zstąpiła na scenę niczym *deus ex (nomen omen) machina*. Nie tylko umożliwia ona usunięcie z procesu tego nieszczęsnego elementu ludzkiego, ale, co nawet ważniejsze, pozwala na wniknięcie logiki przemysłu kulturalnego w sam proces produkcji, a nie tylko na zarządzanie nim. Każdy artysta w procesie produkcji posługiwać się musi jakimiś narzędziami, a narzędzia te już w jakiś sposób nastawiają ten proces, nakładając pewne ramy swoich możliwości; nie jest więc ono nigdy pewnym neutralnym wykonawcą woli artysty, ale czymś, co już w jakiś sposób tegoż nakierowuje.

Generatywna AI jest narzędziem nadzwyczaj wyjątkowym, jako że swoje nastawienie nosi z dumą na piersi. Będąc swego rodzaju amalgamatem całej „skonsumowanej” w procesie maszynowego uczenia się ludzkiej kultury, wytwarza ona jedynie to, co może wytworzyć ponawiając i odtwarzając wcześniejsze wzory na niezliczone sposoby. Jest to technologia zasadniczo nastawiona na przeszłość. Każda nowa forma przez nią wytworzona jest, ponieważ tylko tym może być, przetworzeniem form starych. Rozpoznawalne ostatnimi czasy „żółknięcie”, częste przy obrazach generowanych przez AI, jest chyba najlepszą ilustracją tego zjawiska. Owa żółć jest manifestem swego rodzaju widmowości obrazów tworzonych przez sztuczną inteligencję. Nawiedza ona każdy obraz, przypominając nam o stosie martwej, skamieniałej kultury, którą maszynowe uczenie zatrzymało w czasie⁴. Analogicznie to wygląda, rzecz jasna, z jakimkolwiek innym przewijającym się motywem w dziełach AI, czy to będzie kieliszek wina, który nigdy nie jest pełny, czy to będą nienaturalnie szybko mówiący ludzie w filmach AI. Widmowa obecność zestawów treningowych wychodzi na każdym kroku, ponieważ sztuczna inteligencja generuje treści tylko poprzez to widmo,

³ M. Fisher *Cyberfield*, *Mark Fisher – The Slow Cancellation Of The Future*, [film] *YouTube*, <https://www.youtube.com/watch?v=G7FMh9CbMHY>. [data dostępu 17.11.2020].

⁴ Tłumaczy to zresztą, dlaczego współczesna prawica tak bardzo upodobała sobie estetykę AI, z racji, że postrzega ona kulturę właśnie w formie repetycji skamieniałych schematów. Konserwatyzm jest „podtrzymywaniem ognia”, jak to czasem mówią jego zwolennicy, tylko jeśli jest to ogień ze starej gry wideo, to jest, kilka zapętlonych klatek animacji symulujących żywy ruch.

produkując jedynie widmowe treści. Coś, na czym nasza obecna kultura jest w dużej mierze oparta.

Wcześniej już wspomniane wnikanie logiki przemysłu kulturalnego w sam proces produkcji ma jeszcze jedną konsekwencję, mianowicie swego rodzaju rozproszenie oddziaływania tejże logiki poza kulturę mainstreamową. Kiedy samo narzędzie, którym operujemy, zaczyna uosabiać pewną logikę, nie jesteśmy już w stanie kompletnie od niej uciec, stając się jej mimowolnym agentem. Generatywna AI bywa sprzedawana jako narzędzie kulturowej emancypacji umożliwiające masom na, niespotykany do tej pory, poziom ekspresji estetycznej, bez względu na ich dostęp do zasobów artystycznych. Jest to jednak prawda w taki sam sposób, w jaki uprzemysłowienie kultury było przedsięwzięciem wyprowadzenia kultury do mas i poddania jej pod ich kontrolę. Jest to więc, wracając znów do formuł Adorna, masowe oszustwo. W rzeczywistości technologia generatywnej sztucznej inteligencji umożliwia przede wszystkim rozproszenie produkcji mechanicznego łańca pośród wielości pod płaszczykiem indywidualizmu i wyzwolenia. Jest to w zasadzie model wzorowy wszelkiego ruchu kapitału w ramach postfordowskiej transformacji. Możemy więc powiedzieć, że generatywna AI jest przemysłem kulturalnym dostosowanym do warunków nowego ducha kapitalizmu.

AI jako w(y/e)zwanie

Rozróżnienie między artystą a marketingowcem, które charakteryzowało ortodoksyjny przemysł kulturalny, było polem umożliwiającym swego rodzaju estetyczny konflikt. Artysta, mimo podporządkowania, zachowywał swoją odrębność od sił rynku, przez co był w stanie ustanowić własną artystyczną niezależność przeciw logice kapitału. Umożliwiało to sztuce ciągle wyłanianie się spomiędzy szczelin przemysłu kulturalnego⁵. Nadejście epoki generatywnej AI jest stopniowym anulowaniem owego twórczego konfliktu. W momencie, w którym logika przemysłu kulturalnego przestaje być czymś oddzielnym, niejako narzucanym z zewnątrz procesowi produkcji, a staje się samym sercem owego procesu, już kompletnie zanika różnica między przemysłem a kulturą.

W takich okolicznościach z łatwością przychodzi oddalanie winy od konkretnych przejawów logiki kapitału na kapitalizm w ogóle. „Wszystkie te rzekome grzechy sztucznej inteligencji” – mogą powiedzieć adwokaci – „są rzeczywiście grzechami kapitalizmu! Obalmy kapitalizm a problem sam się rozwiąże”. Myślenie to jest zwodnicze przede

⁵ Wartą odnotowania w tym kontekście jest koncepcja „popularnego modernizmu” Marka Fishera.

wszystkim dlatego, że oparte jest na zasadniczo prawidłowej przesłance. Faktycznie problemy z technologią AI są jedynie przejawem głębszych problemów całego porządku kapitalistycznego. Cała ta argumentacja jednak nie zauważa istotowego związku technologii z porządkiem społecznym, który ją stwarza. Problem jest tworzony przez kapitalizm i należy go rozwiązać, w ten kapitalizm uderzając – to prawda, ale co właściwie w tym kontekście oznacza „obalenie kapitalizmu”... Czy oznaczać ma kolektywizację OpenAI, Meta i tak dalej oraz powstanie Ludowego™ ChatuGPT? W jaki sposób miałyby to być zasadniczo różne od naszej obecnej sytuacji? W rzeczywistości cała ta argumentacja stanowi jedynie alibi dla tezy o neutralności politycznej technologii. Rezultatem jej jest kompleta impotencja w krytyce konkretnych przejawów kapitalistycznej dominacji poprzez ciągle odsyłanie odbiorcy do niepojmowalnej abstrakcji przenikającej wszystkie formy, które to jednak nigdy jej nie ucieleśniają.

Dalszy rozwój generatywnej sztucznej inteligencji (oraz AI w ogóle) jest czymś, co wymaga aktywnej odpowiedzi, a nie tylko powtarzania utartych frazesów. Jest to sfera, gdzie krytyka polityczna i estetyczna zaczynają najbardziej na siebie nachodzić i żadna z nich nie może się od drugiej odseparować. Ani czysto estetyczna, ani czysto polityczna forma sprzeciwu nie jest w stanie skutecznie pojąć całości problemu technologii AI. Nawet kiedy mówimy o niej jedynie w wąskiej formie, poruszając tylko temat generatywnej AI, zauważamy mnogość płatających się wątków. Kiedy jednak rozszerzymy ten temat o technologie rozpoznawania twarzy, algorytmy w mediach społecznościowych i tak dalej, zobaczymy, jak bardzo kompleksowym problemem jest rozwój tejże technologii. Jednak, mimo tej kompleksowości, jesteśmy w stanie pojąć pewne podstawowe fakty na temat genezy współczesnej sztucznej inteligencji w logice kapitału. To natomiast nie daje nam podstaw do żadnej formy „odkupienia” AI od jej losu służby tejże logice. Każda formacja społeczna wytwarza taką technologię, jaka jest jej zasadniczo potrzebna i w przypadku sztucznej inteligencji nie jest inaczej.

Bibliografia:

Adorno Theodor W., Horkheimer Max, *Dialektyka oświecenia*, tłum. Małgorzata Łukasiewicz, Warszawa 1994.

Trump Donald John, *The Coca Cola company is not happy with me...* [wpis internetowy], *Twitter*. <https://twitter.com/realDonaldTrump/status/258262904091058176>. [data dostępu 8.02.2026].

Mark Fisher Cyberfield, *Mark Fisher – The Slow Cancellation Of The Future*, [film] *YouTube*, <https://www.youtube.com/watch?v=G7FMh9CbMHY>. [data dostępu 17.11.2020].

Esej o kobiecie nieprawdziwej

Tematyka generowanych treści stanowi dzisiaj centrum rozważań w szeroko pojętej humanistyce; zastanawiamy się nad wartością, etyką i prawdziwością takich „dzieł”. Niemal codziennie napotykamy dwuwymiarowe, niekiedy osobliwe obrazki w przestrzeni internetowej, publicznej, a może nawet prywatnej. Znaczna część osób, zakładam, jawnie sprzeciwia się produkowaniu, rozpowszechnianiu i umieszczaniu różnorodnych generatywnych wytworów; nie zmienia to jednak faktu, że większość z nas – niestety – nie ma wpływu na ich rozwój. Poddajemy się tworzeniu nieprawdziwych kobiet na łamach popularnych magazynów⁶, których wygląd, może i onieśmiela niektórych, ale z pewnością również przeraża; poddajemy się możliwości „ożywienia” naszych zmarłych przodków przy pomocy elektronicznych awatarów⁷, rasizmowi środowiskowemu związanemu z umiejscowieniem olbrzymich centrów danych⁸, nierealnym kundelkom na plakatach przy przystankach miejskich, wygenerowanym godłom Polski naklejanym na zapalniczki sprzedawane w punktach pocztowych, a w końcu – dezinformacji.

Co ma począć z tym wszystkim przeciętny człowiek? Zapewne może odczuwać gniew, grozę, miriady uczuć przeszywających głowę, ale co w związku z tym? Wyjście na ulicę w krzyku sprzeciwiając się światu brzmi zarówno kusząco, jak nieobiecująco. Może przypadkowy przechodzień spojrzy krzywo czy kiwnie głową, nic ponadto. Poddaję się, poddaliśmy się, my ludzie. Nie odpowiem Czytelnikowi na pytanie „co robić?”, wątpię, aby ktokolwiek dotychczas udzielił sensownej i nieidealistycznej odpowiedzi na to zagadnienie. Pozostało tylko pisanie, refleksje. Proponuję więc przyjrzenie się konkretnemu zjawisku „generatywnych kobiet”, zwracając uwagę na sens przekazywanych obrazów i symboli.

Nieszczęsne, nieprawdziwe „modelki” na stronach kolorowych magazynów przeplatające się ze słowami, których rzeczywistość (a może „ludzkość”) również powinniśmy przyjmować z rezerwą, trudno objąć inaczej niż w ramy jakiejś wiekopomnej aberracji. Patrzy na nas kobieta-frankenstein, manekin, a właściwie przedmiot.

⁶ W sierpniowym numerze amerykańskiego magazynu „Vogue” z 2025 roku możemy odnaleźć dwie wygenerowane „modelki” reklamujące ubrania popularnej marki GUESS. A. Wintour, „Vogue”, Nowy Jork 27.08.2025, s. 30-31.

⁷ Mowa o aplikacji „2wai” polegającej na tworzeniu awatarów na podstawie zdjęć członków rodziny, którzy już odeszli.

⁸ A. Mahoney, *America's Digital Demand Threatens Black Communities with More Pollution*, „Capital B” [data dostępu: 01.25.2025.] <https://capitalbnews.org/ai-data-centers-south-carolina-black-communities/>.

Bezpodmiotowy przedmiot reklamy. Konglomerat fantazmatów o kobiecie jako takiej, ponieważ, jak czytamy: „generator obrazu miał za zadanie stworzyć najpiękniejszą kobietę na świecie”⁹. Jednak, ani na świecie, ani kobietę. Widzimy obraz-fantazję niebieskookiej, jasnowłosej, szczupłej postaci, uśmiechającej się donikąd, przecież nie do kamery, ta również nie istnieje. A więc rygorystyczne standardy piękna ustanawiane są dzisiaj przez... no właśnie, przez kogo? Przecież w tym wypadku nie przez kobiety, przynajmniej nie te istniejące. Przez korporacje? Kim jesteś, „najpiękniejsza kobieto”, której wyglądu, jak i braku wyraźnego wyglądu, powinniśmy zazdrościć? Ty nie-Ty śmiejesz mi się w twarz, ubrana w sukienkę znanej marki na kartach magazynu, z zębami perłowymi, nie, białymi jak brak koloru na niezatuszowanej stronie. Gdzie jesteś?

Przychodzi mi na myśl refleksja Marii Janion, która w wywiadzie z Kazimierą Szczuką konstatuje: „oglądam telewizję i widzę, jak to wygląda w telewizji, w jak przerażający sposób to wygląda [...] kobiety są znowu cofnięte do wzoru przedmiotu seksualnego”¹⁰. I wydaje się, że na przestrzeni ostatnich kilkunastu lat, cofane są nadal. Więcej, tworzone są na wzór wspomnianego przedmiotu seksualnego; czym innym miałyby być generowanie kobiety? Żyjemy w powieści *L'Isle-Adama*, a to jest nasza *Ewa jutra*¹¹. Jedynie naszej „Ewie” nadano imię Vivienne¹²; Vivienne nie ma dzieci ani męża, jest dziewicą, nie miesiączkuje, nie ma rodziny, o nic nie pyta, a więc i nikomu nie przeczy. Czeka zapewne, aż wyjdzie z magazynu, aby kroczyć dumnie niczym wszystkie kobiety-cyborgi z tysięcy już stworzonych filmów. Miejmy nadzieję, że zakończenie nie będzie tak krwawe jak w *Towarzyszu* z ubiegłego roku, chociaż metaforycznie raczej odczytujemy go na poziomie pozytywnym: seks-robot (w taki sposób określana jest postać w filmie¹³) wskutek zawilej narracji pragnie wolności; aby osiągnąć cel, pozbawia życia zarówno swojego „właściciela” (trudno mówić o „partnerze”), jak i napotkanych ludzi usiłujących powstrzymać jej działania. Można wymieniać dalej, ponieważ wiele stworzyliśmy takich Vivienne: uciekających, poddających się, umierających, w końcu „wyzwolonych” w jakimś sensie, a przynajmniej taką Vivienne prezentuje głośna *Barbie* z 2023 roku.

⁹ Y. Rufo, *Does this look like a real woman? AI model in Vogue raises concerns about beauty standards*, „BBC” [data dostępu: 27.07. 2025.] <https://www.bbc.com/news/articles/cgeq084nn4o>.

¹⁰ R. Kaderski, *Maria Janion. Rozmowy poszczególne*, „Ninateka” 2012, <https://ninateka.pl/movies.1/maria-janion--rozmowy-poszczególne.2648>.

¹¹ Informacja do Czytelników niewtajemniczonych: XIX-wieczna powieść skupia się wokół tworzenia sztucznej „idealnej kobiety” według upodobań męskiego bohatera.

¹² Takie imię zostało przypisane jednej z wygenerowanych modelek we wspomnianym numerze magazynu „Vogue”.

¹³ W filmie pojawia się angielskie określenie *fuck bot*, jednak ze względu na próbę zachowania podstaw kultury języka, tłumaczę tutaj wyrażenie jako seks-robot.

Samo imię, nadane ze świadomością jego znaczenia czy też nie, prowokuje; wywodzi się bowiem od łacińskiego *vivūs*, a więc: żywy, żyjący¹⁴. Kobieta żywa, prawdziwa, realna, tak rzeczywista, że nieosiągalna. Ożywiona. I taką kobietą jest dzisiaj przesiąknięta kultura, można nawet pokusić się o stwierdzenie, że zawsze była, a teraz jedynie przybiera postać naszych najskrytszych, od wieków niewypowiedzianych wprost, fantazji-koszmarów. Stworzenie kobiety – idea na tyle fascynująca artystów wszelkiej maści i na tyle stara, że jej początków należałoby poszukiwać w mitach mezopotamskich czy tekstach wedyjskich. Jednak tych przybliżyć nie będę; najbliższe naszej Vivienne obrazy kobiece znajdują się właściwie w zapoczątkowanej przez symbolistów niemieckich i francuskich literaturze fantastyczno-naukowej. Zapewne można doszukiwać się w tym echa zaproponowanej przez Karen Horney teorii „zazdrości o łono”, utworzonej, nieco prześmiewczo, w odpowiedzi na freudowską koncepcję „zazdrości o członka”. Niemniej sytuacja zdaje się bardziej złożona, niż zwyczajna teoria psychologiczna i o wiele wieków wyprzedzająca samą psychologię. Bowiem co innego miał na myśli E.T.A. Hoffmann, kreśląc robotyczną lalkę Olimpię, Edgar Allan Poe nadając swojej *Ligei* wyraz zmartwychwstającej pięknej kobiety, Antoni Lange odmładzając heroinę *Babuni*, a co innego w końcu Bruno Schulz, który przedstawił w *Unduli* męski poród czy zazdrość o żeńską zdolność do tworzenia na przestrzeni wielu innych opowiadań.

Wraz z rozwijającą się technologią i przemysłem, jak również rosnącym zainteresowaniem nauką, a co za tym idzie – naukowymi i pseudonaukowymi teoriami powstania życia – pisarze na różne sposoby ożywiali swoje bohaterki. Niektóre z nich bardziej lub mniej związane z ezoteryką, inne z kolei połączone z fantazjami o podróżach temporalnych i międzyplanetarnych, skupiają w sobie identyczny sens przekazywanych treści: narodziny „nowej” kobiety. Zjawisko to tworzy napięcie między tym, co biologiczne, a tym, co wyobrażone bądź kulturowo skonstruowane. Jednak mamy do czynienia z konkretnym marzeniem widzianym z perspektywy androcentrycznego oka; fantazją o kobiecie sprowadzonej do konkretnej roli: wiecznie młodej, odradzającej się, nierzadko pozbawionej autonomii, a prawie zawsze będącej przedmiotem zainteresowania męskiego bohatera-autora – heroinie ówczesnych i dzisiejszych narracji. Ten obraz nie jest lustrem kobiet, co najwyżej zwierciadłem społeczno-kulturowych oczekiwań. Podobną myśl, choć w nieco innym kontekście, wysuwa Ellyn Kaschak:

¹⁴ K.F. Kumaniecki, *Vivūs*, w: *Słownik łacińsko-polski*, Warszawa 1988, s. 541.

Manekiny w oknach wystawowych reprezentują kobiece ciała, ale żywe kobiety reprezentują manekiny, które z kolei reprezentują kobiety: zarówno prawdziwa kobieta, jak i manekin są bytami symbolicznymi, zaprojektowanymi po to, by zakwestionować granicę między rzeczywistością a lustrzanym odbiciem¹⁵.

Sens istnienia zdigitalizowanych postaci kobiecych zdaje się sprowadzać do zaspokojenia fantazmatów o kobiecie-automacie spełniającej między innymi wizualne kryteria odbiorców, które podtrzymują konkretny kanon piękna, a co więcej: otwierają niebezpieczne pole w przestrzeni internetowej. To kiełkujące przeświadczenie o możliwości „zastąpienia” kobiet ich cyfrowymi reprezentacjami. Jednak warto uściślić, że w takich przekonaniach pobrzmiewa echo instrumentalizacji; mówiąc wprost – erotyzacji. Istnieje niezliczona ilość profili w mediach społecznościowych i firm oferujących wizerunki modelek czy aktorek stworzonych za pomocą sztucznej inteligencji, nie mówiąc już o tych, które wykorzystywane są w celach pornograficznych. Kultura handluje wyobrażeniem o kobiecie. Sama idea przedsięwzięcia nie jest niczym nowym, zmienia się jednak podmiot, a właściwie – umyka. To wymykanie się podmiotu także próbujemy rekompensować, nadając imiona i przypisując konkretne cechy naszym osobliwym postaciom. Nie dziwi więc sam zamysł kontynuowania tej „tradycji” w rozmaitych typach mediów, niemniej czym innym jest nadanie postaciom literackim miana „zrodzonych na nowo”, a zgoła czym innym stworzenie ekwiwalentu kobiety jako takiej.

Z drugiej strony można przyjąć, że ludzka fascynacja wszelkiego rodzaju lalkami i manekinami wpisuje się w charakterystykę generatywnych kobiet. Chociaż sprawiające wrażenie żywych zawsze wzbudzały grozę, to przerażenie łączyło się z podziwem zawierającym w sobie prawdopodobnie zachwyt nad próbą oddania rzeczywistości oraz odrazę do rywalizacji z nią. Obraz kobiety niewątpliwie nieprawdziwej, ale jednak widniejącej na łamach magazynu, przeraża swoim (nie)istnieniem. Zarazem oddaje rzeczywistość i odbiera jej treść, postacie pozostają wiecznie nie-żywe, oddane oczom obserwatorów skupiających wzrok na uprzedmiotowionych reprezentacjach życia. Uwodzą swoją maską, w końcu „tylko nie-kobieta udająca kobietę może wzbudzić czystą fascynację”¹⁶. W tych ładnych iluzjach odbija się nieprzychylnie zwierciadło nas samych, a wytwory, z którymi przystało nam się zmierzyć, mimo swojej odmiennej proveniencji, przywodzą na myśl inne reprezentatywne kreacje:

¹⁵ E. Kaschak, *Nowa psychologia kobiety. Podejście feministyczne*, tłum. J. Węgrodzka, Gdańsk 2001, s. 111.

¹⁶ J. Baudrillard, *O uwodzeniu*, tłum. J. Margański, Warszawa 2005, s. 16.

W przypadku owych nieożywionych figur mamy bowiem do czynienia wyłącznie z reprezentacją bez treści. Manekiny i lalki stanowią rozrywkę dla dorosłych, nierzadko stają się seksualnymi fetyszami. Ulegają wszelkim zachciankom swojego posiadacza, służą mu milcząco, nie oczekując niczego w zamian. Są martwe, choć nie są martwym ciałem. Są inne, ale i na zawsze oddane¹⁷.

W związku z powyższym wydaje się, że opisywane zjawisko stanowi współczesną kontynuację zagadnienia, które, obecne na przestrzeni wieków, urosło do takich rozmiarów, że wymyka się znanym, prostym klasyfikacjom. Bowiem Vivienne naszych czasów stała się jeszcze bardziej „żywa”, bliższa oryginałom, a tym samym – niedorównująca swoim poprzedniczkom. Coraz to przybliżamy się ku kolektywnemu „urodzeniu” kobiety. Sam E.T.A. Hoffman, pochłonięty zagadnieniem na przestrzeni lat, podobno planował skonstruowanie własnej, automatycznej lalki i zapewne nie on jedyny. Odwracamy role, usiłujemy przekroczyć granice; niewątpliwie budujemy transgresywne napięcie: wyczekujemy. A gdy nadejdzie utęskniony czas owych narodzin, wypadłoby powiedzieć naszej Vivienne – odpocznij.

Bibliografia:

- Bakke Monika, *Galatea i androidy*, w: *Antropologia ciała. Zagadnienia i wybór tekstów*, red. Szpakowska Małgorzata, Chałupnik Agata, Warszawa 2008.
- Baudrillard Jean, *O uwodzeniu*, tłum. Margański Janusz, Warszawa 2005.
- Kaderki Remigiusz (reż.), *Maria Janion. Rozmowy poszczególne*, „Ninateka” 2012, <https://ninateka.pl/movies.1/maria-janion--rozmowy-poszczegolne.2648>.
- Kaschak Ellyn, *Nowa psychologia kobiety. Podejście feministyczne*, tłum. Węgrodzka Jadwiga, Gdańsk 2001.
- Kumaniecki Kazimierz Feliks, *Słownik łacińsko-polski*, Warszawa 1988.
- Mahoney Adam, *America's Digital Demand Threatens Black Communities with More Pollution*, „Capital B” [data dostępu: 01.25.2025.] <https://capitalbnews.org/ai-data-centers-south-carolina-black-communities/>.

¹⁷ M. Bakke, *Galatea i androidy*, w: *Antropologia ciała. Zagadnienia i wybór tekstów*, red. M. Szpakowska. A. Chałupnik, Warszawa, 2008, s. 227.

Rufo Yasmin, *Does this look like a real woman? AI model in Vogue raises concerns about beauty standards*, „BBC” [data dostępu: 27.07. 2025.]
<https://www.bbc.com/news/articles/cgeqe084nn4o>.

Wintour Anna (red.), „Vogue” Nowy Jork 27.08.2025.

Słów kilka o literackich złoczyńcach

„Jam częścią tej siły, która wiecznie zła pragnąc, wiecznie czyni dobro”¹⁸ – jedno z najsłynniejszych zdań w literaturze, które pierwotnie wypowiedział Mefistofeles w romantycznym dramacie *Faust* Johanna Wolfganga von Goethego, a które prawie dwa wieki później wykorzystał Michaił Bułhakow jako motto do swojej powieści *Mistrz i Małgorzata*. Sens – paradoksalnie prosty, gdyby nie istniało zło, nie byłibyśmy w stanie dostrzec dobra. Mefistofeles zdefiniował więc swoją naturę, odpowiadając na pytanie Fausta, i tym samym potwierdził tylko wszystkim wokół, że zło, to tak naprawdę część większego porządku świata, a działania sił nieczystych czy diabelskich (jak zwał, tak zwał) prowadzą często do pozytywnych efektów.

Literatura tradycyjnie opierała się na klasycznym schemacie walki dobra ze złem. Już w Biblii – Bóg walczy z Szatanem, strącając go w piekielną przepaść. Również w mitologii greckiej nie brak herosów i potworów; weźmy na to Tezeusza, który zabił mieszkającego w labiryncie Minotaura. Czy też kultowa już trylogia *Władca Pierścieni* J.R.R. Tolkiena i powiązana z tym historia hobbita Bilbo Bagginsa, w której starcia dobra ze złem przyjmują postacie epickich bitew, których pokłosiem jest często śmierć wielu, nawet tych dobrych, bohaterów. W kulturze współczesnej można zaobserwować zjawisko przesunięcia tego klasycznego toposu walki dobra ze złem na korzyść moralnie szarego bohatera. Złoczyńca przestaje być już w oczach odbiorcy tylko czarnym charakterem a staje się figurą fascynacji, która rozpala zmysły i rozbudza wyobraźnię. Pojawił się motyw *villain vibe*, który inspirował muzykę, literaturę, media społecznościowe. Kojarzy się on z chłodną, elegancką estetyką, pewnością siebie, autonomią i pięknem. Tu aż prosi się wspomnieć o jednym z najwcześniejszych i najbardziej wpływowych przykładów atrakcyjnego i uwodzicielskiego antagonisty, jakim jest Hrabia Dracula z powieści *Brama* Stokera. Wampir – postrzegany jako zagrożenie – jest drapieżnikiem, potworem, symbolem samej śmierci, ale jednocześnie posiada cechy, które budują jego magnetyzm – istota o arystokratycznym pochodzeniu, opanowaniu, nieprzeciętnej inteligencji, a do tego owiana mroczną aurą tajemnicy. Idealny czarny charakter. Wolny od ograniczeń, w tym od samej śmierci, której lęka się większość z nas. Historia Hrabiego Draculi doczekała się tak wielu różnych odsłon, czy to filmowych, czy

¹⁸ J.W. Goethe, *Faust*, tłum. W. Kościelski, Warszawa 1961, s. 197.

książkowych, a mimo to zainteresowanie nią nadal nie gaśnie. Groza i mrok fascynują odbiorcę po dziś dzień.

Trzeba wspomnieć, że obecni złoczyńcy literaccy to piękni ludzie (bądź stworzenia, żeby nie skrzywdzić tu innych istot), których wizualnie określić można skalą 11/10. Mają maniery godne ludzi z wyższych sfer, klasę i charyzmę. Są stylowi, sprytni i elokwentni. W niczym nie przypominają już potworów mieszkających w zatęchłych zgnilizną jaskiniach, potworów o jednym oku czy głowie pełnej syczących węży. Motyw atrakcyjnego złoczyńcy nie jest nowy, gdyż jego źródła zapewne trzeba upatrywać w romantyzmie, który uwielbiał wszystko, co mroczne, metafizyczne, oderwane od rzeczywistości. Romantyzm dał nam bohaterów żywcem wyjętych z ludowych opowieści, folkloru i będących częścią fantastyki, której dominacja i wpływ na współczesną kulturę są niepodważalne.

Ta fascynacja moralnie niejednoznaczniemi bohaterami zapewne ma swoje źródło w psychologii. Carl Gustav Jung zaprezentował model tzw. „cienia” – zbioru cech wypieranych, które stanowią nieakceptowane społecznie impulsy i pragnienia¹⁹. Czyż tego nie mają w sobie złoczyńcy literaccy, którzy są niejednokrotnie – agresywni, egoistyczni, dominujący, z wieczną obsesją na tle władzy, wpływów i kontroli? Odbiorca nie chce być złoczyńcą, ale może chce, na kartkach historii, odkryć emocje z tej „mrocznej strony mocy”. Antagoniści przekraczają wiele granic społecznych w swoim działaniu, które w rzeczywistości nie powinny być lub nie mogą być naruszane, bo zakazuje tego wyraźnie prawo stanowione. Może więc taka obserwacja zdarzeń w wyimaginowanym przez autora świecie to symboliczne doświadczenie przez czytelnika wolności od obowiązujących go norm. Dla odbiorcy to jak sięganie po zakazany owoc, który – jak dobrze wiemy – kusi najbardziej, skoro nawet pierwsi ludzie, Adam i Ewa, w rajskim ogrodzie Eden nie mogli mu się oprzeć.

Warto też zwrócić uwagę na to, że współczesna literatura skupia się na wyeksponowaniu tragicznej przeszłości antagonisty, która doprowadza go do krytycznego momentu w życiu, jakim jest wybór zła. Trauma złoczyńcy ma go humanizować, a także pozwolić odbiorcy na interpretację okrucieństwa jako skutku cierpienia, a nie wrodzonego zła. Ma pokazać, że to świat i ludzie wokół tworzą potwory, bo one się takimi nie rodzą. Sięganie więc do korzeni złoczyńcy jest pewnym mechanizmem usprawiedliwienia go i jego działań wobec czytelnika i świata.

¹⁹ C.G. Jung, *Archetypy i nieświadomość zbiorowa*, tłum. R. Reszke, Warszawa 2011.

Bez „dobrego” złoźyńcy, myślę, że ciężko byłoby mówić o dobrej historii. Nic nie daje bowiem lepszego kontrastu dla jasnych działań bohaterów jak mrok obecnych obok nich antagonistów.

Bibliografia:

Jung Gustav Carl, *Archetypy i nieświadomość zbiorowa*, tłum. Robert Reszke, Warszawa 2011.

Goethe Johann Wolfgang, *Faust*, tłum. Władysław Kościelski, Warszawa 1961.

Informacje redakcyjne

Projekt powstał w ramach działalności Studenckiego Naukowego Koła Pisarskiego „Echo” nr 1, Białystok 2026.

Opiekunka naukowa koła: dr Diana Saniewska

Redakcja i korekta: Gabriela Nowara, Monika Korpacz

Edycja tekstów została przeprowadzona według zaleceń zaakceptowanych przez Autorki i Autorów

Projekt okładki: Katarzyna Glińska

Wydział Filologiczny

Uniwersytet w Białymstoku

Plac Niezależnego Zrzeszenia Studentów 1

15-420 Białystok

